

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

czerwiec 2006 r.

Nr 6 (39)



1. Z KART PRZESZŁOŚCI

– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

2. ZE WSPOMNIEŃ

– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

3. Z DZIEJÓW KONINA

– artykuły o treściach historycznych, archiwalia

4. TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA

– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

5. NASZYM ZDANIEM

– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

6. INSPIRACJE KULTURALNE

– poezja, proza, rysunek konińskich twórców

7. Z ŻYCIA TPK

– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

8. BARWY CODZIENNOŚCI

– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście

9. ODPOWIEDZI REDAKCJI



Drodzy, za chwilę zapewne zaskoczeni, ale i uradowani Czytelnicy!

Właśnie – dłaczego zaskoczeni i jednocześnie uradowani. Wyjaśniam,

a czynię to z ogromnym przejęciem i wzruszeniem, że to mnie pierwszemu przyszło powiadomić Państwa o rocznicy urodzin naszej zanej konińskiej pisarki, Janiny Perathoner – Wenedy. Janeczka (jestem dumny, że mogę mówić Jej po imieniu) obchodzi 80. rocznicę urodzin i to jest właśnie zaskoczenie, bo nikt nie chce w to uwierzyć. Radość zaś, że Weneda jest w pełni sił twórczych i właśnie w tych dniach Prezydent Konina wydał kolejną książkę Jej autorstwa. Weneda jest również aktywną redaktorką „Koninianów” oraz od początku działa w Towarzystwie Przyjaciół Konina. Dlatego też zamieszczamy laurkę, którą postanowili uhonorować Ją najbliżsi przyjaciele. Niech ona jeszcze przez długie lata przypomina Ci o naszym podziwieniu oraz przy-

wiązaniu i szacunku, jakim Cię darzymy i darzyć będziemy. Janeczko, wiele osób chciało napisać, jak bardzo Cię kocha. Ponieważ technicznie w „Koninianach” jest to trochę trudne, pozwól, że robię to w ich imieniu. Jednak niesforni i tak postanowili osobiście dać Ci po kawaleczku swojego serca, więc proszę, wysłuchaj ich również. Myślę zresztą, że zarówno Janek, Janusz, Mirka, Marysia i inni, gdyby dać im tyle miejsca, ile życzyli sobie, to „Koniniana” musiałyby wyjść minimum w potrójnej objętości. W związku z powyższym niechaj mi wszyscy darują, muszę, chociaż z żalem, „robić swoje” i przedstawić tylko wybrane „momenty”.

Drodzy Państwo, w maju obchodziliśmy również Dni Konina, załączamy więc kilka relacji oraz wywiad z inżynierem Józefem Karykowskim, który w znacznej mierze to miasto budował. Udało się w końcu ustalić, skąd się wzięła nazwa „Rondo Karykowskiego”.

Jak już jesteśmy przy rondach, należy wspomnieć (historię przekaza-

żemy później) o nadaniu nowej nazwy rondu przy zbiegu ulic: Kolskiej, 3 Maja, Dąbrowskiego oraz Kaliskiej – naprzeciw kościoła ewangelickiego – „Rondo św. Ducha” (szkoda, że nie zdążyliśmy posadzić kwiatów, jak na innych rondach), ale uroczystość była przepiękna.

Tradycyjny spacer po Koninie zorganizowali i poprowadzili jak co roku Wanda Gruszczyńska (PTTK) oraz Piotr Rybczyński (TPK).

Dla pełnego relaksu polecam „koniniadę”, tę opisaną przez Włodzimierza Kowalczykiewicza (młodszy) oraz tę sfotografowaną na konińskich błoniach przez Pawła Hejmana. Niech żałuje, kto tam nie był (mimo kiepskiej pogody).

Szczerze wzruszony
Stanisław Sroczyński

PS Chciałbym również wspomnieć o niecodziennej uroczystości, jaką zorganizowali sobie absolwenci Liceum Ogólnokształcącego w starym Koninie, aby upamiętnić 50. rocznicę zdania matury.



Nie ma tak dużego wołu, bizona (z różnych powodów) nie wchodzi w rachubę – zaś żubry są pod ochroną – ergo, nie ma tak wielkiej skóry, na której można by spokojnie spisać wszystkie zasługi oraz przysługujące zaszczyty „naszej” Wenedzie. Mówię naszej, ponieważ miasto powinno zastrzec sobie Ją jako znak firmowy Konina.

Towarzystwo Przyjaciół Konina
z ogromną estymą i wzruszeniem
ma zaszczyt oraz przyjemność
drogiej i wielce szanownej Jubilatce
Pani Janinie Perathoner - Wenedzie
złożyć hołd i słowa wielkiej miłości
z okazji pięknie i twórczo przeżytych
80 wspaniałych lat życia

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Konina in corpore
S.Sroczyński, P.Rybczyński, Z.Kowalczykiewicz, J.Sznajder, H.Janasek

Konin, czerwiec 2006 r.

Najbardziej dla mnie wzruszający
wiersz Wenedy (StS)

Lucy
mała bezbronna nad brzegami
rzeki
stąpasz na dwóch nogach
coraz bardziej prostując plecy
do owłosionej piersi przytulasz
maleństwo

nie potrafisz przewidzieć
że za trzy i pół miliona lat
będzie umiało mówić
i odnajdzie cię uśpioną
w mule afrykańskiej rzeki

Lucy
podaj dłoń - - -



Rozmowa z Janiną Wenedą

Ulica Stanisława Staszica, to stara, konińska ulica. Tu kiedyś, w kamienicy Bujwidów mieściła się dawna poczta. Prawie naprzeciwko w „domu Essowej” urzędował Sąd Grodzki. Nieco dalej stała drewniana remiza strażacka, w której odbywały się przedstawienia ówczesnych amatorskich i objazdowych teatrów. Na miejscu owej remizy stoi dzisiaj nieczynna elektrownia miejska, wybudowana przez Niemców w czasie I wojny światowej. Tu mieszkali znani, zasłużeni dla miasta koninianie – Stefania Esse, burmistrz, artysta fotografik, Żdzisław Szklarkowski. Stare konińskie rody Durkiewiczów, Ewichów, Gościńskich, Ruteckich, Dobreckich... nie sposób wymienić wszystkich. Tu także, we własnym domu z ogródkiem, mieszka znana pisarka i poetka, Janina Perathoner – Weneda. Z nią właśnie Naczelnny zaproponował mi przeprowadzenie wywiadu. Góra dwie strony maszynopisu – zapowiedział, licząc się ze skromną objętością „Koninianów”. Jak przeprowadzić rozmowę, przy

tak bogatym dorobku literackim autorki na dwóch stronach?

– **Spróbujmy, Pani Janko, porozmawiać o tym, co najważniejsze. Pani początki literackie?**

– Nie liczę prób poetyckich, które popelnia się na początku drogi twórczej. Byłam zafascynowana serialem telewizyjnym „Najdłuższa wojna współczesnej Europy”. Pomyślałam, że moje miasto, od czasów Zofii Urbanowskiej, właściwie wcale nie jest reprezentowane w beletrystyce. Postanowiłam to nadrobić. Zaczęło mi się marzyć opisanie, w formie opowiadań, nowel czy powieści, całej historii Konina i okolic. Tak powstała pierwsza moja powieść „Słowiana”.

– **Potem były następne – „Opowieści Milowego Słupa”, „Zmierzch chwały” – o bohaterstwie i tragedii grodzieckiego zamku, „Doktor Zemelius”, „Dla nas nie ma róż”, „Miłość i miecz”, „Światło w cieniach puszczy” – o zakonnikach, męczennikach z Bieniszewa, „Powrót do enklawy przeszłości”, „Miłość raz jeszcze”... Czy wymieniliśmy wszystkie?**

– Pisałam także dla dzieci. Na którymś spotkaniu autorskim w szkole, dzieci dopominały się – czy Pani napisze coś dla nas? – więc napisałam.

Pominał pan również mój dorobek poetycki. Niezbyt często piszę wiersze. Wiersz jest dla mnie czymś świętym. Wydałam jednak drukiem szereg wierszy. Są bardzo osobiste.

– **Właśnie, pomówmy o tym. Gdy czytamy Pani wiersze, mam wrażenie, że opowiada Pani namalowane przez siebie obrazy. Barwy przenikają się, gubią, a zza nich nieśmiało wygląda ledwo zarysowany autoportret. Jest Pani malarką?**

– W jednym z moich wierszy napisałam – „... promienie srebrną miękką trawę liście rudzieją w słodkie barwy jest piękno przenika wypełnia staje się mną...”

– **Ja zacytuję fragment innego wiersza –**

„Już nie potrzebuję drugiego człowieka do szczęścia
pójde cieniutym lasem słoneczną łką
to moi przyjaciele”

– To trochę skomplikowane. Przeżyłam sporo rozczarowań w kontaktach z ludźmi. Oczywiście, mam wielu przyjaciół, osób mi bliskich i serdecznych. Przecież moja twórczość nie miałaby żadnego sensu, bez kręgu czytelników. Staram się pisać dla

wszystkich. Chcę, powiem nieskromnie, być obecna w ich życiu, ale tworząc, jestem sama. Pan to przecież dobrze wie jako malarz.

– **Wiem. Ludzie są mi niepostrzeżni, gdy tworzę. Są potrzebni do dialogu z moimi obrazami. Pewnie podobnie jest z twórczością pisaną. A propos, wszystkie publikacje wydaje Pani pod pseudonimem literackim Janina Weneda. Dlaczego?**

– Piszę powieści historyczne o naszej Ziemi Konińskiej, ziemi Polan, ziemi słowiańskiej. Nie pasuje do nich obco brzmiące nazwisko Perathoner. Weneda brzmi bardziej swojsko, a i kłaniam się w ten sposób Słowackiemu.

– **W którejś z drukowanych wypowiedzi mówiła Pani o Stanisławie Staszicu.**

– Tak, to świetlana postać. Być może napiszę o nim książkę. Jestem mu to winna. Mieszkam przecież przy ulicy jego imienia. Mam wiele planów, które czekają na realizację. Dziwię się ludziom, którzy się nudzą.

– **Otrzymała Pani wiele nagród i wyróżnień za swoją twórczość, że wymienię tylko: wpis do Honorowej Księgi Zasłużonych dla Miasta Konina, prestiżowa nagroda „Benedykta”, nadawana przez „Przegląd Koniński” wybitnym mieszkańcom naszego miasta. W plebiscycie Wielkopolskiej Gazety Powiatowej „Koninianie XX wieku”, została Pani**

wymieniona jako jedna z czołowych postaci zasłużonych dla Konina. Pośród wszystkich wyróżnień, które Pani najbardziej ceni?

– Wszystkie. Także kwiaty. Jestem zażenowana honorami, z jakimi się spotykam. Kocham moje miasto. W gruncie rzeczy jestem osobą szczęśliwą. Byłam nauczycielką, kochałam pracę z młodymi ludźmi. Mogę pisać, a dzięki życzliwym sponsorom, wydawać moje książki. Należę do Związku Literatów Polskich. Działam w Towarzystwie Przyjaciół Konina. Staram się być po prostu użyteczna.

– **Świadczy o tym popularność, jaką się Pani cieszy ... przeskakując z tematu na temat, ale wiem, że czytelnicy „Koninianów” znają Panią doskonale z licznych wywiadów prasowych oraz spotkań. Biblioteka posiada bogatą dokumentację Pani twórczości. Proszę zatem potraktować naszą rozmowę mniej jako wywiad, a raczej jako bukiet kwiatów, który w ten sposób nieudolnie chcę wręczyć. Jeszcze tylko na zakończenie fragment „Zaczarowanej dorożki”, ukochanego Pani Konstantego Galczyńskiego –**

„... zawsze będzie w każdym mieście, zawsze będzie choćby jedna, choćby nie wiem jaka biedna:
Zaczarowana Dorożka
Zaczarowany Dorożkarz
Zaczarowany Koń”.

Jan Sznajder



Janina Weneda, moja Matka i Zofia Urbanowska

23 czerwca br. znana konińska pisarka Janina Perathoner, występująca zazwyczaj pod artystycznym pseudonimem „Janina Weneda”, obchodzi 80. urodziny. Piękny to jubileusz i myśląc o tym, żeby w czerwcu coś napisać o Wenedzie i skierować do „Koninianów”, długo zastanawiałam się jak to zrobić. Czy napisać o całej twórczości? Zabrakłoby prawdopodobnie miejsca w „Koninianach”, nie taka bowiem jest wykładnia redakcyjna miesięcznika Towarzystwa Przyjaciół Konina, żeby zamieszczać w nim duże, obszerne materiały, raczej na czterech kolumnach „Przeglądu Konińskiego” publikuje się teksty objętościowo mniejsze, za to kilku autorów. Twórczość Wenedy zasługuje niewątpliwie na szersze opisanie, przeprowadzenie analiz poszczególnych książek, wychwytnie tego, co najwartościowsze i najtrwalsze w tym pisaniu, np. treści historyczno-regionalnych, którym w przeważającej mierze poświęcona została ta literatura. Może przyjdzie czas na większy artykuł, czy krytycznoliteracki esej, który będzie można skierować do pisma szerszego w zasięgu, wykraczającego poza konińskie rogatki, tymczasem nieco inne, bardziej ogólne refleksje.

O J. Wenedzie myślałam także w maju, kiedy z kwiatami odwiedziłam swoją matkę na „Zatorzu”. Był to też przepiękny jubileusz, 28 maja matka obchodziła 80. urodziny. A więc tylko miesiąc starsza od Wenedy – pomyślałam – ale przecież nie literatka, poetka, pisarka, całkiem zwyczajna

zdawać by się mogło kobieta, chociaż szczególnie kochająca książki, nawet teraz, mimo że zdrowie już nie takie, że trudno dopatrzeć (nawet przez grube szkła) litery, zapamiętać treści, mimo wszystko wytrwale trzymająca książki w schorowanych rękach. Opowiadałam matce o Wenedzie. – *Żyje w Koninie pewna Pani, zupełnie w swoim wieku, która nie tylko czyta książki, ale je pisze, robi badania w bibliotekach i archiwach, kontaktuje się z ludźmi, wiele powieści poświęciła historycznym wydarzeniom i postaciom naszego miasta i regionu.* Matka słyszała trochę o Wenedzie, pamięta przedwojenną ulicę Słupecką. Wprawdzie nie czytała jeszcze żadnej jej książki, ale obiecała, że zaraz jak skończy lekturę „Przedwiośnia”, zabierze się za czytanie „Dla nas nie ma róż”, albo za „Zofię Kamilę”, książki które zostawiłam jej na stole.

* * *

Do kogo przyrównać Janinę Wenedę, z jej niezwykłą miłością do rodzinnego miasta, talentem, pracowitością itd. – Może np. do Zofii Urbanowskiej (?) Chyba można i tak, i to z wielu względów. Kiedy przed rokiem, dokładnie w styczniu 2005 r. organizowałam muzealną wystawę poświęconą znanym twórcom konińskim, nieprzypadkowo ekspozycyjny kącik związany z twórczością Z. Urbanowskiej sasiadował bezpośrednio z literackimi pamiątkami J. Wenedy. Obie najbardziej znane i uznane konińskie pisarki. Pierwsza reprezentowała na wystawie literacką przeszłość, druga literacką teraźniejszość naszego miasta. Obie podobne w skali oddziaływania na regio-

nalnych czytelników, obie z zaszczytami, odznaczeniami i nagrodami, ufundowanymi przez władze i instytucje miasta. Z. Urbanowska została Honorową Obywatelką m. Konina, Weneda parę lat temu uzyskała statuetkę Konia, jako najwybitniejszy człowiek roku i statuetkę Benedykta w plebiscycie ogłoszonym przez „Przegląd Koniński”. W twórczości Urbanowskiej przewijają się konińskie sceny i motywy, np. w autobiograficznej „Księżniczce”, we „Wszchemocnych” i noweli „Znakomitość” publikowanej w 1925 r. w odcinkach na łamach „Głosu Konińskiego”. Niemal cała twórczość Wenedy związana jest z miastem nad Wartą i jego bliższymi i dalszymi okolicami. Nie tylko debiutancka powieść „Słowiana”, ale i „Doktor Zemelius” i rozgrywająca się w okresie powstania styczniowego powieść „Dla nas nie ma róż”, także w dużym stopniu osadzona w realiach konińskich biograficzna opowieść o Urbanowskiej „Zofia Kamila”. Do dzieci skierowała Weneda wieloczęściowe „Opowieści Milowego Słupa”, do czytelników poezji cykl wierszy złączonych w tom pod tytułem „Impresje”. Napisała szkic historyczny o Tadeuszu Kościuszcze, a ostatnio zbiera materiały i przygotowuje powieść o Stanisławie Staszicu.

Myślę i żywię nadzieję, że Janina Weneda obdarzyła nas jeszcze wieloma pięknymi słowami i może niejednokrotnie zaskoczy swoją twórczością. Imponująca jest jej wewnętrzna siła, artystyczna wyobraźnia i pracowitość. Kiedy widzę ją w domu – pracowni przy ulicy Staszica: pośród półek z książkami, siedzącą przy komputerze, a potem wychodzącą do swojego ogrodu między kwiaty i krzewy, staje mi też przed oczami Z. Urbanowska, przemierzająca kwietne rabaty w swoim równie pięknym ogrodzie na zapleczu dworku przy dawnej ulicy Piwnej.

Janusz Gulczyński



W obecnych czasach, kiedy wielu utalentowanych i wykształconych młodych ludzi wyjeżdża za granicę w poszukiwaniu pracy, lektura książki obowiązkowa.

Podobno w USA mieszka na stałe prawie 9 mln Polaków, a ich lic-

nie mogą powiedzieć „I am fine”.

Współczułam mojej bohaterce, gdy tęskniła za Polską, krewnymi, przyjaciółmi. Jej romantyczna słowiańska dusza była mi bardzo bliska. Chyba czułabym się podobnie w tej sytuacji. Podobał mi się emigracyjny przyjaciel Rafała i Iwony, Rosjanin, naukowiec John Woronow oraz Peter, błyskotliwy, inteligentny student pochodzenia żydowskiego. Szkoda, że nie mieli przyjaciół Polaków.

Niestety, Rafał postanawia za wszelką cenę zrobić karierę naukową,

„UWIKLANI W CIERNIACH. EMIGRACJA.”

ba jeszcze wzrośnie, gdy Amerykanie zniosą dla nas wizy. Zresztą, Ameryka była, jest i będzie dla Polaków miejscem magicznym. Jednak amerykański sen o wspaniałej pracy, zarobkach i sukcesie nie musi się zawsze spełniać. Losy i doświadczenia bohaterów książki – absolwenta UW Rafała oraz jego żony Iwony – lekarki, którzy przyjechali z synkiem do Nowego Jorku realizować marzenia, dają wiele do myślenia. Ludzie pełni zapału, wiary w siebie, mający odważne plany – wierzyłam, że uda się im zrealizować to wszystko.

Czytając książkę uczestniczyłam w interesujących zajęciach prowadzonych przez Rafała, wykładowcę filologii angielskiej. Brałam, jak mi się wydawało, udział w dyskusji z młodymi ludźmi na temat dzieł laureatów nagrody Nobla w dziedzinie literatury amerykańskiej, krytycznie oceniając ich stan wiedzy. Obiecywałam sobie, że wrócę do książek Faulknera, Steinbecka, Hemingwaya, Lewisa i innych, sięgnę nawet po nowe, jeszcze mi nieznanne.

Towarzyszyłam Iwonie poszukującej pracy, snującej się po brudnych ulicach miasta, gdzie spotykała koczujących bezdomnych, ze zgrozą obserwowałam wszechobecną obojętność Amerykanów na agresję, krzywdę wobec ludzi starych, słabych, z marginesu, którzy

doktorat, zdobyć majątek, nawet za cenę zdrady Iwony z dużo starszą żoną bankiera. Spotkania z tzw. śmietanką towarzyską, zamożną, wpływową, choć prymitywną, miały mu otworzyć drzwi do kariery. Tak bardzo ciągnęło go do tego świata, że bez mała nie zauważył rozpadu swego małżeństwa. Iwona, oczywiście, wróciła do Polski. On utracił względy kochanka, jednocześnie szansę na doktorat, stałą pracę, zarobki. Zburzony został spokój i dobre samopoczucie, oddalili się cel, który był w zasięgu ręki.

Czy spotkanie z Polakiem, Stanem Staszczakiem, lekarzem zarabiającym na swoje życie jako sprzątac, otworzy Rafałowi szerzej oczy? Czy wróci do kraju, a może podejmie uciążliwą walkę o przetrwanie w Ameryce?

Z zainteresowaniem śledziłam losy bohaterów, poznawałam mentalność Amerykanów, ale jednocześnie brakowało mi w książce tych szczęśliwych Polaków, którym marzenia się spełniły.

Zaciekała mnie postać Jerzego Kosińskiego – bardzo kontrowersyjna i niebudząca sympatii. Muszę również i o nim poczytać więcej.

Zachęcam do lektury „Uwikłani w cierniach”, bo mimo smutnych losów Iwony i Rafała, jest to książka pouczająca i godna przeczytania.

Maria Cieślak

Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

O człowieku, który nie tylko Nowy Konin budował

Rozmowa przyjacielska z mgr. inż. Józefem Karykowskim

Ponieważ nie udało mi się namówić znanego w Koninie inżyniera Józefa Karykowskiego (tego od Ronda Karykowskiego) do spisania swoich wspomnień (przynajmniej w 5 odcinkach), musi nam wystarczyć z konieczności wymuszony na nim krótki wywiad. Józek (mam przyjemność być z nim na ty) po prostu nie lubi o sobie mówić. A naprawdę miałby o czym. Zaczniemy więc od początku.

SS: Podobno ukrywasz jakieś tajemnice związane ze swoimi antenatami?

JK: – Może nie tyle ukrywam, ile nie rozpowiadam. Zresztą te tajemnice, choć ocierają się faktycznie o historię, w rodzinie są raczej znane. Trudno nie być dumnym z pradziadka, który był uczestnikiem powstania styczniowego.

SS: – A co z dziadkiem?

JK: – Tutaj historia spletała nam raczej psikusa. Dziadek został bowiem wcielony do carskiej armii (słynnego pułku smoleńskiego) i musiał „swoje” odsłużyć. Pozostał nam przynajmniej order, jakim został odznaczony za uczestnictwo w koronacji cara Mikołaja II (order widziałem

– ładny – przyp. mój).

SS: – Dalej było nie lepiej, praca przymusowa w Niemczech, gdzie zostałeś wywieziony z rodzicami pomimo młodego wieku. Nie było lekko, powiem więcej, było bardzo ciężko i niebezpiecznie. Przejdźmy jednak do Twoich perypetii wojennych.

JK: – Odtąd moje losy były już na szczęście bardziej przewidywalne – szkoły, włącznie ze studiami wyższymi, a potem już tylko praca, praca, praca.

SS: – No to po kolei – gdzie, kiedy oraz co?

JK: – Zaczęło się od lotnisk (dlatego mogliśmy się spotkać w Klubie Seniorów Lotnictwa – przyp. mój). Pierwsze było w Łasku pod Łodzią, drugie to nasz oczywiście Powidz oraz trzecie, najtrudniejsze, to we Wdzydze, gdzie „kota” dostawialiśmy wszyscy ze stabilizacją gruntu. Szczegółów oszczędzę, bo to raczej ciekawe tylko dla fachowców.

SS: – Było ciężko, ale i ciekawie. Dosłużyłeś się majora – tego w wojsku za darmo się nie dostaje. Dlaczego porzuciłeś armię?

JK: – Nie porzuciłem, z wojska wyreklamowała mnie konińska kopalnia, gdzie byli potrzebni fachowcy do nadzorowania odkrywek. Na początku był Pątnów, potem Kazimierz – czułem się doskonale, bo to były moje strony.

Z Kazimierza jestem wyjątkowo dumny, bo udało mi się uratować przed wycięciem ponad sto hektarów lasu. Ale mamy przynajmniej czym oddychać. Nie dopuściłem również do podejścia z odkrywką zbyt blisko miasteczka. Muszę również dodać, że w trakcie budowania odkrywek, „udało” się założyć przystań żeglarską w Pątnowie – wtedy to była prawdziwa rewelacja.

SS: – No to pewno wystarczy już o kopalni, gdzie Cię z kolei poniosło?

JK: – Przyszedł czas na budowę konińskich osiedli (jak wy starokoninianie złośliwie mówiliście „robotniczych”) – II, III oraz V. Mówię o tych tylko, które nadzorowałem. W tym rejonie nadzorowałem również budowę Szkoły nr 7, Centrum Handlowego, Sądu i Prokuratury.

SS: – Dopiero od Ciebie do



Bywało, że „gumowce” były najczęstszym obuwiem inżyniera

wiedziałem się, że dołożyłeś ręki do budowy klubu „Hutnik”, gdzie los mnie „zesłał” na prawie trzydzieści lat.

JK: – Tak – uważam, że dlatego byłeś tak długo, bo to był wyjątkowo dobry obiekt, choć nie ukrywam, że miejsca na budowę zbyt wiele nie było, ale nieźle poradziłeś sobie z jego rozbudową. Mówię jako fachowiec.

SS: – Bez dyrektora Jerzego Barteckiego to byłoby niemożliwe,

ale wyglądu wielkomiejskiego nabrałszy po wybudowaniu drugiej nitki Dworcowej.

JK: – Muszę, gwoli prawdy historycznej dorzucić jeszcze Bank oraz Orbis.

Chciałbym również przypomnieć, że byłem jednym z pierwszych, który z uporem godnym tej sprawy walczył o tzw. małą architekturę. I dlatego tak boleśnie odbieram każdy zdeptany trawnik czy złamaną gałązkę.

SS: – Wiem również, że Koniński Dom Kultury to także Twoje dziecko.

JK: – Tak, budowałem go równolegle z osiedlem V, które było właściwie ukoronowaniem rozbudowy nowego Konina. Tak szczęśliwie się złożyło, że posłem do Sejmu był wtedy inż. Kazimierz Graczyk i to On pomagał w pokonywaniu zawitych ścieżek biurokracji. Godne pochwały jest to, że udało się uzyskać wielomilionowe oszczędności, które można było przeznaczyć na inne obiekty niebędące w planach. Wtedy powstała też wasza przystań żeglarska i ośrodek w Miłkowie.

SS: – Józek, nie gniewaj się, ale kończy się nam miejsce w „Koninianach”. Powiedz jeszcze, jak powstało „Rondo Karykowskiego”?

JK: – To jest trochę paradoksalne, bo ja właściwie tego ronda już nie budowałem (choć je planowałem). Nazwę wymyślił nieodżałowanej pamięci Zygmunt Pęcherski, według niego za moje zasługi – i tak już pozostało – nie wiem czy słusznie?

SS: – Myślę, że po czterdziestu ośmiu latach Twojej pracy zasłużyłeś nie tylko na Rondo – i wcale nie jest to zakończenie grzecznościowe!

DNI KONINA 2006 Spacer historyczny

W sobotę, 20 maja, odbył się spacer historyczny po naszym mieście. Organizatorami byli: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze O/ Konin, MZK (linia SPACER) oraz Towarzystwo Przyjaciół Konina. Trasa wiodła po wyspie Pocijewe w Koninie.

Na punkcie zbornym na ulicy Wojska Polskiego stawiło się niemal 70 osób z Konina i Wrześni. W roli cicerone wystąpił pan Piotr Rybczyński, wiceprezes TPK, na co dzień kierownik konińskiego Archiwum Państwowego. Natłok informacji historycznych spowodował, że przez pierwszą godzinę przeszliśmy 200 metrów. Dowiedzieliśmy się o fabryce i pałacyku Reymonda, losach

jego fabryki i dziejach terenu, na którym była pobudowana. Teren ten należał administracyjnie do gminy Gosławice. Dopiero w 1907 roku (po interwencjach Reymonda) włączono go do miasta. Trudności były związane z uwłaszczeniami carskimi i rosyjską biurokracją. Obok drewnianego mostu stała przez ponad 20 lat, do 1924 roku, cerkiewka, wzniesiona dla stacjonującego w Koninie pułku dragonów. Została utrwalona na fotografiach wraz z drewnianym mostem, który w roku 1960, po wybudowaniu obwodnicy, został zastąpiony do dziś stojącym mostkiem dla pieszych.

Spacerując ulicą Nadbrzezną p. Piotr omówił rolę komunikacyjną rzeki

Warty w dawniejszych czasach. Rzeką transportowano gros potrzebnych miastu towarów masowych. Po II wojnie światowej, dzięki pracy junaków ze Służby Polsce, miasto oddzieliło się od Warty wałami a na mokradłach wytyczono kanał Ulgi. Na wysokości budynku dawnego Konińskiego Towarzystwa Wioślarskiego umiejscowiono wówczas przystań, dziś bardzo zaniedbaną. Ostatnio powstał projekt doc. Borowskiego z Politechniki Poznańskiej (inicjatywa K. Lipińskiego) budowy bulwarów nadwarciańskich i mariny. Oczyma wyobraźni widzieliśmy zwróconą w stronę nurtu panoramę Starówki i uporządkowane promenady po obu stronach rzeki.

Przewodnym motywem spaceru była komunikacja. Skomplikowane dzieje mostów na Warcie i jej licznych odnogach urozmaiciły marsz wałami. Na zachodnim krańcu wyspy zaobserwowano starorzeczca po dawnym ujściu Powy i prace na budowie kolejnej przeprawy przez Wartę na

drodze krajowej 25. Ciekawość słuchaczy wzbudziła pasjonująca historia przeniesienia dwóch przęseł mostu znad Wisły (z miejscowości Opalenie koło Grudziądza) i budowy w latach 1932-34 mostu żelaznego nad kanałem Ulgi. Utrzymanie traktu komunikacyjnego wraz z licznymi przepustami i mostami przez pradolinę Warty nie należało do miasta, ta droga miała zawsze charakter państwowy. W 1922 r. Konin uzyskał połączenie kolejowe, a w czasie okupacji przyłączono Wilków i Czarków.

Nazwy konińskich ulic to mocny punkt p. P. Rybczyńskiego, który pisał na ten temat w swoich publikacjach. Obecna ulica Wojska Polskiego nazywała się m.in. Słupecka, Piłsudskiego i Kakoschke Strasse w okresie okupacji. Nazwa Pocijewe wzięła się od łąki leżącej na wyspie na wysokości ul. Kilińskiego. Dziś utożsamiana jest ze znacznie większym obszarem wyspy. P. Rybczyński opowiedział o wsi Kurów i historii 150-letniego procesu

między miastem a właścicielami majątku Brzeźno o przysiółek Kurowa-Zalesie. Proces zakończył się ugodą.

Podczas odpoczynku, po wschodniej stronie wyspy, rozegrano konkurs wiedzy o Koninie o nagrody Prezesa Oddziału PTTK w Koninie. Poziom był wysoki i wyrównany. Zwycięzili reprezentanci Gimnazjum nr 7 w Koninie E. Szczepańska i M. Rusin (po 41 punktów) przed B. Rusinem (32 punkty). Trzecie miejsce zajęli E. Olszak, Z. i A. Szurkowsy, J. Nolbert (po 31 punktów), czwarte D. Piechocki (30 punktów). Okrążenie wyspy zakończono przy ul. Podwałe (okolice stadionu). Uczestnicy słonecznego spaceru rozjechali się po mieście linią MZK SPACER. Spora część piechurów poszła na plac Wolności świętować DNI KONINA.

Impreza odbyła się pod patronatem prezydenta miasta – Kazimierza Pałasa.

Tekst: Wanda Gruszczyńska, zdjęć Marcin Rusin





Koń... z Konina

Mieszka-
jąc w grodzie
mającym w herbie konia postanowi-
łem poruszyć „koński temat”. Gwał-
towny rozwój techniki w ciągu ostat-
nich dziesięcioleci spowodował „zam-
knięcie” konia w padokach, gdzie
używany jest tylko do celów hip-
picznych. Z krajobrazu Konina stop-
niowo znikają pojazdy, jak drzewiej
żartobliwie mawiano, napędzane na
„owsiany gaz”. Rozwijająca się kom-
unikacja autobusowa najpierw wy-
parła z ulic miasta dorożki. Kolejno
po nich, już tylko we wspomnieniach,
zamieszkały wozy, którymi rozwo-

żono paczki i listy oraz te służące do
transportu mięsa.

Jeszcze do końca lat osiemdziesią-
tych na ulicach Konina często można
było spotkać furmankę zaprzęzoną w
konie. Z pobliskich odkrywek trans-
portowano nimi „czarne” (węgiel bru-
natny), a ze składnic opału węgiel ka-
mienny. Wozami jeżdżono na upraw-
ne grunta w celu zwózki zboża oraz
roślin okopowych. Koń służył jako
siła pociągowa pługa, radła, bron
czy też maneżu. Furmankami z od-
powiednio zamontowanymi na nich
siedzeniami, niczym w mikrobusach,
podróżowano na odpusty... również

na ten licheński 15 sierpnia.

W barwy konińskiego krajobrazu
skutecznie wpisały się konie „gniade”
– jasnobrązowe z odcieniem szarawym
lub czerwonym, z czarną grzywą,
czarnym ogonem i czarnymi dolnymi
częściami kończyn, oraz „kasztany”
– mające kolor kasztanowca. Z rzad-
ka, ale pojawiały się w mieście i oko-
licy konie „kare” – posiadające maść
czarną, jak i „siwe” – z barwą siwą. Do
rzadkości należały „taranty” i „dere-
sze”. Te pierwsze „szczyciły” się ma-
ścią białą w plamy. Za to „deresz” na-
tura „ubrała” w sierść gniadą lub karą
z domieszką bieli.

Furmani w miejsce kierownicy
mieli do swojej dyspozycji „lejce”,
jednakże zamiast „wodzy” częściej
używali komend słownych. I tak,
chcąc pobudzić konia do ruszenia,
wystarczyło powiedzieć „wio”, by za-
trzymać. – Woźnica wydymał war-
gi i z ust wydobywało się charakte-

rystyczne „pr”. W lewo koń skręcał
na komendę „ksobie”, w prawo „(t)o-
cip” (wymowa dowolna). Za pomocą
powtarzanego słowa „hetta...hetta...”
przyspieszano bieg konia.

Patrząc na to wążące nieraz prze-
szło pół tony zwierzę, zadziwić może,
że po komendzie „nastap się” czworo-
nóg pokornie zajmował odpowiednią
pozycję – na przykład przy „dyszlu”.
Często przy zaprzęgnięciu do wozu koń
przydeptywał „lejce” lub pasy idące
od „karczku” do „orczyka”, wów-
czas mówiono „noga” i zwierzę pod-
nosiło odpowiednią kończynę. Skąd
wiedziało, o którą chodzi, pozostanie
tajemnicą konińskiego łba.

Polacy mają chyba zakodowane
w genach, że na widok konia na ich
ustach zawsze pojawia się uśmiech.
Dzieci z lat, gdy konie na ulicach mia-
sta były codziennością, bez trudu roz-
poznawały furmanów i ich powozy.
W Koninie do najlepiej umiejących

swe rumaki wodzić należeli panowie:
Chojnicki, Dębiński, Dobrochowski,
Fabich, Hejna, Krawczyński, Mar-
czak, Rybczyński, Szulc, Walczak,
Witkowski.

Smuci, że stało się to w Koni-
nie, ale podczas remontu z iglicy ra-
tuszowej wieży „zniknął” metalowy
emblemat konia. Podpowiem – spo-
stponowany przez „remontowców”
nie zaginął. Błazany koń zmienił się
w rączego rumaka. Nocą słyhać tę-
tent jego kopyt po ulicach Starówki
– spłoszony ucieka na pobliskie bło-
nia. Cisi i pokorni w jego rzeniu roz-
poznają słowa zapisane w refrenie
piosenki śpiewanej przez Stana Bo-
rysa – „i tylko koni... i tylko koni żal.

Włodzimierz Kowalczykiewicz
*PS Na szczęście nie wszystko, o
czym opowiedziałem, odeszło w nie-
pamięć. Na jednym z podwórek ostał
się dawny pojazd służący pocztowcom
do rozwożenia paczek i listów.*

„Koniniada” wg Pawła Hejmana



Na tych łakach ich
„pradziadowie” paśli się
po ciężkiej pracy w polu



ZAŁOŻENIA REGULAMINOWE

konkursu poetyckiego
o statuetkę „Milowego Słupa” 2006
PO PATRONATEM PREZYDENTA MIASTA KONINA

1. Konkurs ma charakter otwarty dla osób powyżej 16. roku życia.
2. Uczestnik przesyła pod adresem organizatora zestaw trzech wierszy w trzech egzemplarzach (maszynopis) dotąd niepublikowanych.
3. Każdy zestaw musi być opatrzony godłem, a dane osobowe z adresem winny znajdować się w zaklejonej kopercie.
4. Zestawy niespełniające warunków podanych w punktach drugim i trzecim nie będą brane pod uwagę.
5. Ostateczny termin nadsyłania prac upływa 30 września 2006 roku.
6. Prace oceniać będzie jury powołane przez organizatorów.
7. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.
8. Ogłoszenie wyników konkursu, wręczenie nagród oraz spotkanie z jurorami nastąpi w drugiej połowie listopada 2006 roku, o czym laureaci zostaną powiadomieni pisemnie.
9. Prace nagrodzone i wyróżnione zostaną opublikowane w wydawnictwie zwanym (bez honorarium).
10. Laureaci otrzymają nagrody pieniężne oraz wyróżnienia, w tym specjalne dla twórców Regionu Konińskiego.
11. Laureatem pierwszej nagrody można zostać co trzy lata.
12. Prace konkursowe należy przysyłać pod adresem:

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
UL. DWORCOWA 13, 62-510 KONIN,
z dopiskiem: MIŁOWY SŁUP

Dodatkowe informacje o konkursie: tel. i fax (0-63) 2428537
e-mail: mbp@konin.home.pl

KONINIANA
www.koniniana.netstrefa.com.pl
zdjęcia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 063 243 77 00, 243 77 03
Redaguje zespół
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina
ISSN 0138-0893

Takimi to słowy, autorstwa inż. Stefana Marcza (aktualnie zamieszkałego w Gdańsku), zwoływali się rozproszeni po Koninie (rozrósł się w ciągu tych 50 lat), kraju i świecie stęsknieni za młodością szanowni Jubilaci.

Komitet Organizacyjny Jubileuszowego Zjazdu Absolwentów z roku 1956 z 20 w Koninie w pięćdziesięciolecie Matury, czcigodnym Profesorom, zacnym Koleżankom i Kolegom pokłon i uznanie składam.

Uzupełniając wolę przeświadczonej Samozwańczej Rady Starszych godnego upamiętnienia pięćdziesięciolecia Matury, Komitet Organizacyjny zwołuje na dzień 17, miesiąca czerwca, M.D. 2006, w Zajeździe „Stary Konin” Jubileuszowy Zjazd Absolwentów z roku 1956, zapraszając do uczestniczenia w Zjeździe, wspólnego odwiedzenia Szkoły i wspomnienia po pięćdziesięciu latach dni owych roku 1956, kiedy to, w porze kiedy przekwitły już kasztany, a w parku w gorące noce, odurzony wonią bzów i jaskminów słowiki sławnym śpiewem drzenie sere i niepokój umysłów wzbudzały, zdawaliśmy egzaminy maturalne.

Pragniemy, aby to Jubileuszowe spotkanie, połączony nasz wspomnieniami tych ważnych dni, miejsce i ludzi, wesołych a także trudnych chwil, okazją do rozmów serdecznych, wzruszeń i chwil zadumy będąc, w pamięci naszej na wiele lat zachowane zostało.

Skrybie nadwornemu spisać wolę naszą polecisz, niniejszy dokument podpisujemy.

Komitet Organizacyjny

Jak przeżyli to spotkanie, opisz w następnym wydaniu „Koninianów”.